KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kleczyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Sobota 2 kwietnia 1938 r. Nr. 95

Książę porzucił p. Suchestow

Uciekł, nie uregulowawszy rachunków w hotelu—Polska pani Simpson szturmuje telegraficznie do kas ks. Michała Radziwiłła

Do pełnomocników ks. Michała Radziwiłła, ordynata przygodzickiego w Wielkopolsce, nadeszły ostatnio depesze i listy od pani Suchestow z Paryża **z prośbą o nadesłanie jej pieniędzy.**

Mianowicie okazało się, w/g tej wiadomości z Paryża, **że ks. Radziwiłł, który przebywał tam od pewnego czasu w Grand Hotelu w towarzystwie p. Suchestow, opuścił nagle Paryż przed paru dniami bez podania kierunku podróży i pozostawił p. Suchestow w kłopotliwej sytuacji finansowej, bo bez środków pieniężnych, a poza tym nie uregulował swych poprzednich rachunków.**

Pani Suchestow próbuje więc otrzymać z Polski potrzebne jej pieniądze.

Powyższa wiadomość brzmi jak swt prima - aprilisowy. Niestety, maluje ona tylko smutną dolę „polskiej pani Simpson".

Zamierzone małżeństwo ks. Michała Radziwiłła z p. Suchestow, które swego czasu wywołało wiele wrzawy, jak się okazuje, nie wytrzymało próby czasu.

Książę jeszcze raz dowiódł, że sta łością nie grzeszy. Choć dla pięknej bogdanki zgolił brodę, jednak przy obiecaną koroną skroni jej nie ozdobił. Pozostały zawiedzione nadzieje i... telegraf, przy którego pomocy można szturmować do książęcych kas.

Tak zakończyła się bajka o „polskiej pani Simpson". Książę nie poszedł królewskim śladem. Uciekł, jak nie raz uciekał przed swymi wierzycielami. Do długiego ich wykazu przybyło imię pięknej p. Suchestow.

Zamknięcie sesji budżetowej

Prezydent R. P. zarządzeniami z dnia 31 marca rb. zamknął sesje zwyczajne Sejmu i Senatu.

Zabity przez piorun

Podczas pracy w polu został zabity przez piorun w czasie burzy mieszkaniec wsi Pimpiszki, w powiecie święciańskim Franciszek Niewiadomski. Jest to już druga ofiara pioruna w ciągu ostatnich dni na terenie Wileńszczyzny.

Straszliwy wybuch

Wczoraj wydarzyła się tragiczna katastrofa podczas budowy drogi z Poszega do Kosierits.

Z dotychczas jeszcze niewyjaśnionej przyczyny nastąpił wybuch jednego z nabojów dynamitowych, wskutek czego ob sunęły się wielkie masy ziemi, grzebiąc kilkunastu robotników.

Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, trzy inne zostały ciężko ranne, a liczba lekko rannych jest dość znaczna.

Poseł litewski na Zamku

złożył P. Prezydentowi Rzplitej listy uwierzytelniające



Moment wręczania listów uwierzytelniających Panu Prezydentowi R. P. przez min. Skirpę.

Dnia 31 marca 1938 o godz. 12.30 p. Kazys Skirpa, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Litwy złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej swe listy uwierzytelniające na uroczystej audiencji na Zamku Królewskim.

Min. Skirpa przybył na Zamek samochodem Pana Prezydenta w towarzystwie dyrektora protokółu min. Romera. W drugim samochodzie jechali radca poselstwa litewskiego, p. Trimakas, sekretarz poselstwa litewskiego p. Kairiukstis w towarzystwie adiutanta P. Prezydenta R.P.

Przy audiencji obecni byli również minister Beck.

Przy wręczaniu listów uwierzytelniających poseł Kazys Skirpa wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie!

Mam zaszczyt wręczyć Waszej Ekscelencji listy, którymi Pan prezydent Republiki Litewskiej akredytuje mnie przy Panu w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego.

Jednocześnie mam zaszczytne polecenie wyrazić Waszej Ekscelencji szczere życzenia Pana Prezydenta Republiki Litewskiej i rządu dla Waszej Ekscelencji oraz dla szczęścia i pomyślności Narodu Polskiego.

Pragnę zapewnić Waszą Ekscelencję, że dołożę starań w wykonywaniu mej doniosłej misji i mam nadzieję, że w spełnianiu funkcyj, które mi zostały powierzone na skutek decyzji powziętych przez rządy litewski i polski w dniu 19 marca 1938 roku, mogę liczyć na wysokie poparcie Waszej Ekscelencji i życzliwe współdziałanie Rządu Polskiego".

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział następującymi słowy:

Panie ministrze!

Otrzymując z rąk Pańskich pisma, mocą których Jego Ekscelencja Prezydent Republiki Litewskiej akredytuje Pana przy mnie w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, pragnę przede wszystkim podziękować za złożone przez Pana życzenia od głowy państwa i rządu litewskiego.

Nie wątpię że pańskie wysiłki przyczynią się do rozwoju są siedzkich stosunków polsko - litewskich i w tym przeświadczeniu, witając Pana w Polsce, mogę Pana zapewnić o moim i rządu Rzeczypospolitej szczerym poparciu w spełnianiu jego misji.

Mussolini zapowiada kampanię

przeciw wrogom faszyzmu

LONDYN. Prasa wieczorna przynosi wiadomość z Rzymu jakoby Mussolini po posiedzeniu senatorów przemawiał w nocy do delegacji Senatu i, dziękując im za mianowanie go marszałkiem imperium, wypowiedzieć miał następujące tajemnicze słowa:

Nowa nominacja zwiększa moją odpowiedzialność za trzecią wielką zwycięską kampanię imperialną, do której was poprowadzę"

Prasa angielska twierdzi, **że dwie pierwsze kampanie, jakie Mussolini miał na myśli były: abisyńska i hiszpańska.**

Według **„Evening News", aluzja do trzeciej kampanii ma być ostrzeżeniem, że antyfaszyści zagraniczni mogą doprowadzić do wojny.**

„Evening Standard" pisze w tej sprawie, że było to ostrzeżenie pod adresem Francji, by nie interweniowała w Hiszpanii.

Doniosła inicjatywa angielska

Anglia wystąpiła do obu walczących stron w Hiszpanii z propozycją dokonania wzajemnej wymiany jeńców i zakładników pod kontrolą angielskiej komisji, której by przewodził feldmarszałek Filip Chetwode.

Powstańcy już się zgodzili. Barcelona nie dała jeszcze odpowiedzi.

Inicjatywa ta może mieć doniosłe znaczenie

Atak wojsk rządowych załamał się

SARAGOSSA. Wojska rządowe podjęły wczoraj niezwykle silne natarcie na pozycje, zdobyte ostatnio przez wojska gen. Franco na odcinku Alcaniz.

Natarcie to załamało się jednak, a wojska powstańcze przeszły do przeciwnatarcia i odrzuciły rządowców.

Kolumna „czarnych strzał" zdobyła wczoraj górę Casos i posunęła się o 10 km naprzód, obsadzając m. Calacette, ostatnią miejscowość w prowincji Teruel na drodze Alcaniz — Tarragona.

Kiepura zaśpiewa w Kownie

wraz z Bandrowską i chórem Dana?

KOWNO. Jeden z tutejszych impresariów zwrócił się do litewskich władz administracyjnych z prośbą o wydanie **zezwolenia na zorganizowanie w Kownie występów gościnnych Ewy Bandrowskiej - Turskiej, Jana Kiepury i chóru Dana.**

Jak wiadomo, przed paru laty pani Bandrowska występowała w Kownie. Gdy jednak zaczęła śpiewać pieśni polskie, doszło do demonstracji, a w wyniku ich nie zezwolono na dalsze występy śpiewaczki polskiej.

O ile nam wiadomo, podanie impresaria zostanie załatwione przychylnie.

Ostatnie dni rządu Bluma

Możliwość rozbicia Frontu Ludowego

PARYŻ. Odraczany już kilkakrotnie termin krytyczny dla rządu Bluma rady gabinetowej, na której nastąpić ma zatwierdzenie socjalistycznego projektu reform finansowych, przesunięty zostanie, według ostatnich przypuszczeń kół parlamentarnych, do poniedziałku, a to na życzenie posłów i ministrów radykalnych.

Przed powzięciem decyzji, od której zależeć będzie rozbicie Frontu Ludowego, radykalowie chcieliby nawiązać bezpośredni kontakt z wyborcami.

Według pogłosek kuluarowych pomiędzy premierem a jego najbliższymi współpracownikami, zajętymi redagowaniem wspomnianych projektów finansowych, zarysować się miały poważne różnice poglądów.

Nowe przesunięcie daty obrad ministerialnych, a tym samym wielkiej debaty finansowej w Izbie i Senacie, daje w każdym razie kilka dni czasu na szukanie wyjścia z labiryntu politycznego, w jakim obecnie Francja się znajduje.

Według ogólnej panującej opinii, większość posłów radykalnych i wszyscy radykali senatorowie są przeciwni udzieleniu Blumowi pełnomocnictw.

Trudność leży w tym, że boją się oni z drugiej strony wzięcia na siebie odpowiedzialności za zlikwidowanie Frontu Ludowego.

O ile nie wiadomo dotychczas, w jakich okolicznościach nastąpi dymisja rządu francuskiego, o tyle sam fakt tej dymisji uważany jest nadal niemal za przesądzony

W stolicy Państwa Kościelnego

Praca biur Watykanu okryta jest głęboką tajemnicą

O Rzymie, stolicy Włoch, wiemy prawie wszystko, o Watykanie. sercu Wiecznego Miasta, stolicy świata katolickiego, bardzo mało.

Gdy mowa o świętym mieście, nasuwa się nam nieodparcie jeden i ten sam motyw: Bazylika św. Piotra, sala recepcyj na Watykanu, w której Papież błogosławi rzesze pielgrzymów, może jeszcze muzeum watykańskie, jedno z najwspanialszych na świecie — i to wszystko.

Co wiemy o działalności licznych biur i sekcji Watykanu, gdzie uświęcone wiekową tradycją przędą się subtelne nici akcji dyplomatycznej, o której nawet wybitni znawcy mówią, że jest jedną z najlepszych na świecie, gdzie wre nieustanna praca o olbrzymim zasięgu, obejmującym dosłownie cały glob ziemski!

Od tej strony Watykan jest nam równie mało znany, równie tajemniczy, jak niektóre z legendarnych miast dalekiej Azji.

SEKRETARIAT STANU

Wchodzi się przez bramę św. Damazego. Kapitan gwardii szwajcarskiej, uprzedzony o przybyciu gościa, wprowadza go na dziedziniec, z którego wspaniałe schody „Scala Regia" prowadzą na pokoje recepcyjne Papieża.

Tędy wprowadza się głowy koronowane i szefów państw, skład dających wizytę oficjalną głowie Kościoła. Winda wiezie zwiedzającego na IV piętro pałacu Watykańskiego, gdzie mieszczą się biura sekretariatu stanu.

Ponieważ wysokość każdego piętra gmachu jest trzykrotnie wyższa od normalnego, znajdziemy się niejako na 12 piętrze.

Dostojna cisza panuje tutaj. Cisza i tajemnica. Urzędnicy sekretariatu, księża narodowości włoskiej, z wyjątkiem trzech księży cudzoziemców, muszą składać specjalną przysięgę, tak zw. przysięgę Świętego Officjum która pod groźbą najsurowszych kar zabrania mówić nazewnątrz o pracach, dokonywujących się na 4-ym piętrze pałacu watykańskiego.

PIERWSZY MINISTER KOŚCIOŁA

Obecnym kierownikiem sekretariatu stanu jest kard. Pacelli, były Nuncjusz papieski w Berlinie, powołany na to stanowisko przez obecnego Papieża Piusa XI, który w kardynale ceni jego dojrzałość dyplomatyczną i odwagę decyzji, miarkowaną tą głęboką mądrością, jaką od dziesiątków lat jest cechą dyplomatów watykańskich.

W kołach watykańskich mówią, że spośród wszystkich książąt Kościoła on jeden charakterem swoim najbardziej jest podobny do Piusa XI.

Karynał stanu jest jednocześnie pierwszym ministrem Papieża i ministrem spraw zagranicznych. Sekretariat stanu posiada dwie sekcje, których kierownictwo prowadzi zazwyczaj do godności kardynalskiej.

Pierwsza sekcja obejmuje sprawy wewnętrzne Kościoła, stosunki Watykanu z poszczególnymi archidiecezjami na całym świecie. Druga sekcja, nazwana Kongregacją Spraw Nadzwyczajnych obejmuje wyłącznie sprawy zagraniczne.

Nazwę swą otrzymała około 1800 roku od Papieża Piusa VIII w burzliwej epoce wirów porewolucyjnych, gdy zagadnienie stosunków Francji napoleońskiej do Kościoła wysuwało się na czoło zagadnień dyplomatycznych Watykanu.

Tu koncentrują się zagadnienia Kościoła, wojującego z mocami tego świata, tu opracowują w absolutnej tajemnicy posunięcia taktyczne, zmienne, jak zmiennym jest wszystko, co dotyczy spraw ziemskich.

Strajk maślany kobiet w Toronto

MONTREAL. Powstała przed kilku laty „Unia gospodyń Toronta" prowadzi walkę z podnoszeniem cen artykułów pierwszej potrzeby.

Obecnie „Unia" proklamowała strajk maślany. Wszystkie kobiety w Toronto mają w ciągu jednego tygodnia wstrzymać się od zakupywania masła, aby zmusić tą drogą kupców do obniżenia ceny na 30 ct. za funt. W chwili obecnej masło (najlepsze) kosztuje 40 ct. funt.

Spalili żywcem dziesięciu kolonistów

BUENOS AIRES. Według otrzymanych tu wiadomości z Meksyku, na kolonię rolniczą El Colono dokonało zbrojnego napadu kilkudziesięciu bandytów. Bandyci obrabowali mieszkańców, podpalili kilka domów i [illegible] żywcem dziesięciu kolonistów, po czym zbiegli. Urządzony za bandytami pościg nie dał wyników.

Bunt przeciw Stalinowi

przybiera gwałtownie na sile

MOSKWA. **Sytuacja wewnętrzna w Sowietach uległa ponownemu zaostrzeniu.** W całym szeregu prowincjonalnych miast sowieckich **wykryto w ostatnim czasie tajne ugrupowania opozycyjne.**

W autonomicznej republice tatarskiej wykryto trzy grupy antystalinowskie. Na czele jednej grupy stał dyrektor sowieckiego trustu zbożowego w Kazaniu, Zotow, który jest spokrewniony z mianowanym przed dwoma miesiącami posłem sowieckim w Rydze.

Do tej samej organizacji należeli sekretarz centralnego komitetu tatarskiej organizacji komunistycznej Lepa i członek tego komitetu Baskin.

Druga „kontrrewolucyjna grupa" została wykryta w organizacjach gospodarczych w Kazaniu. Przewódca tej grupy, Smirnow jest aresztowany.

Największa liczebnie grupa opozycjonistów istniała wśród robotników państwowej fabryki instrumentów muzycznych w Kazaniu.

Organy NKWD (GPU) dokonały masowych aresztowań wśród robotników tej fabryki, oskarżonych o akcję trockistowską.

Na Uralu sowieckie organy bezpieczeństwa aresztowały około 20 pracowników sowieckiego trustu eksploatacji złóż złota. Powodem tych aresztowań było ustalenie faktu, że trust ten nie wykonał planu produkcji złota w roku 1937 oraz zmniejszył produkcję złota w styczniu i lutym roku bieżącego.

Zmniejszenie produkcji złota tłumaczone jest w sowieckich kołach urzędowych „akcją sabotażową" opozycjonistów.

Tajna radiostacja we Francji

agituje przeciw rządowi Bluma

PARYŻ. Sensację w Paryżu wywołały emisje tajnej zakonspirowanej stacji radiowej, występującej pod nazwą „narodowa stacja radiowa".

Stacja ta kilkakrotnie nadała niezwykle ostre ataki przeciw rządowi Bluma i polityce Frontu Ludowego.

Dotychczasowe poszukiwania policji w celu wykrycia tej radiostacji nie dały żadnych rezultatów. Informacje, jakoby po wyższe emisje były nadawane przez hiszpańską stację w Salamance, pozostały dotychczas nie potwierdzoną hipotezą.

Zaalarmowane władze bezpieczeństwa zapowiedziały jednak, iż w najbliższej przyszłości policja francuska zostanie zaopatrzona w nowoczesne aparaty, które by mogły umożliwić szybkie wytropienie tego rodzaju zakonspirowanych stacji propagandowych.

Obora w murach poklasztornych

Z Jarosławia donoszą: Duże oburzenie wywołał fakt urządzenia obór dla bydła w historycznych murach poklasztornych Kolegium O. O. Jezuitów.

Ruiny pozostawały dotychczas pod ochroną Urzędu Konserwatorskiego. Spodziewać się należy, że władze nie dopuszczą do dalszej dewastacji cennego zabytku historycznego.

Żniwo śmierci na manewrach

Z tego powodu przerwano je

WASZYNGTON. Wielkie manewry amerykańskie na Oceanie Spokojnym pociągnęły za sobą wiele ofiar w ludziach.

Jak donosi departament marynarki, do tej pory zginęło 24 lotników. Niezależnie od tej cyfry ofiar wczoraj zaginął samolot bombowy z załogą 6 ludzi.

Departament marynarki zarządził poszukiwania, w których bierze udział 65 okrętów i 240 samolotów. Ogólnie przypuszczają, że samolot zatonął i że członkowie załogi zginęli.

Wobec licznych wypadków, wśród których należy również wymienić wycofanie z manewrów lotniskowca „Lexington" z powodu zachorowania jednej trzeciej załogi, zarządzono przerwę w manewrach.

Z Honolulu donoszą, że w odległości 57 mil na południowschód od tego miasta wydarzyła się poważna katastrofa podczas próby lądowania 1400 żołnierzy piechoty morskiej.

Dziewięć łodzi rozbiło się o skały, trzech marynarzy poniosło śmierć, a pięciu odniosło lekkie obrażenia.

Przybył z Wiednia na dachu wagonu

I został schwytany w Bytomiu

Na przejściu granicznym Bytom Dworzec urzędnicy celni zauważyli wczoraj ukrywającego się osobnika na dachu jednego z wagonów pociągu pospiesznego, który przybył z Austrii.

Osobnika tego przytrzymano i okazało się, że jest to 18-letni Adolf Wolf, bez przynależności państwowej, pochodzący z Wiednia.

Młodzieniec ten, po ostatnich wypadkach w Austrii, uciekł z Wiednia i przebył całą drogę aż do Bytomia na dachu.

Niefortunnego wędrowca, który nie miał przy sobie żadnych dokumentów, odstawiono do wydziału śledczego w Chorzowie.

Masowy napływ uchodźców

z terenów hiszpańskich do Francji

PARYŻ. Masowy napływ uchodźców hiszpańskich na terytorium francuskie trwa nieprzerwanie.

Żandarmeria francuska odbiera na granicy broń i amunicję. Nastroje wśród uchodźców są niezwykle przygnębione.

Również na terytorium republiki Andorry schroniła się znaczna ilość milicjantów czerwonych, którzy uciekają przed ofensywą wojsk narodowych.

Władze francuskie zamierzają zorganizować obozy dla uchodźców hiszpańskich, wśród których panuje wielka bieda i szerzą się choroby zakaźne.

Pastuch odebrał sobie życie

obawiając się kary

Z niezwykłego powodu odebrał sobie życie 18-letni Józef Rączkowski z Basiówki.

Rączkowski powiesił się w obawie przed karą rodziców za zmęczanie się desperata nad bydłem.

Po dłuższych poszukiwaniach rodzice znaleźli na strychu zimne już zwłoki syna.

Granat wybuchł w ręku dziecka

raniąc również jego siostrę

We wsi Iwanowszczyzna, w pow. Dziśnieńskim, 8-letni Bolesław Stryjonek znalazł w sadzawce stary wojskowy granat ręczny.

Podczas manipulowania granat eksplodował, odrywając chłopcu dłoń oraz kalecząc go dotkliwie w szyję i piersi.

Jednocześnie została lekko poraniona 10-miesięczna siostra chłopca, Maria.

Powstańcy u bram Leridy

Gen. Franco w pierwszej linii bojowej

BILBAO. Komunikat głównej kwatery wojsk narodowych wydany w czwartek w późnych godzinach wieczornych donosi, że oddziały gen. Yague znajdują się w odległości 1500 m od bram Leridy.

Wojska narodowe zajęły szereg ważnych pozycyj i wzięły do niewoli znaczną ilość jeńców.

Na szosie Lerida — Huesca jeden z oddziałów narodowych posunął się w kierunku północniowo - wschodnim, zajmując miejscowość Esplua.

W południowej Aragonii wojska narodowe dotarły do ujścia rzeki Mazarana do rzeki Ebro i zajęły 4 wzgórza.

Inne oddziały powstańcze zajęły pozycje przy zlaniu się rzek Tastvin i Mazarana i znajdują się obecnie w odległości 40 km od morza.

W pobliżu miasta Valderoses legioniści otoczyli oddziały brygady międzynarodowej, biorąc do niewoli 600 jeńców.

Gen. Franco przybył we czwartek na najbardziej wysunięte pozycje w pobliżu Leridy. Głównodowodzący był entuzjastycznie witany przez wojsko i ludność cywilną.

Tragiczna śmierć chłopca

który czepiał się furmanki

Na ul. Marszałka Piłsudskiego w Małej Dąbrówce wydarzył się wczoraj tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć dziecka.

Mianowicie 11-letni Paweł Gemza czepiał się przejeżdżających furmanek. W pewnej chwili chłopiec zeskoczył z furmanki i dostał się pod koła nadjeżdżającego samochodu, kierowanego przez Władysława Płachtę.

Chłopiec odniósł tak ciężkie obrażenia, że przewieziony do szpitala.

Wesoły kącik

Sztuka

Będę miał wkrótce sprawę są dową o obrazę.

Obraziła się na mnie wdowa, pani Kędziorek, od której odnajmuję pokój.

Zaczęło się od tego, że dostałem w prezencie bardzo cenny obraz, przedstawiający akt kobiecy.

Zawiesiłem go z dumą nad łóżkiem, ale mojej gospodyni to się absolutnie nie spodobało.

— Gdzie pan ma wstyd? — spytała zgorszona. — Jak można gołą kobietę na ścianie wieszać.

— To cenny obraz! — próbowałem wyjaśnić. — Prawdziwe dzieło sztuki!

— Świntuch pan jesteś i tyle! — oburzyła się pani Kędziorek. — Takie sztuki gdzie indziej pan pokazuj, ale nie w moim domu! Nie pozwolę na zgorszenie! Tu jest przyzwoity dom...

— Niechże pani zrozumie!... To robota znakomitego malarza!...

— Świnia ten malarz! Żeby choć w koszulinie ją narysował, żeby choć jaką kołdrą nakrył! Ale tak „do rosołu"?

— Powtarzam pani, że to jest sztuka!

Pani Kędziorek aż poczerwieniała z gniewu.

— Trzech mężów przeżyłam i się na różnych sztukach znam. Ale na takie sztuki nie pozwolę i basta!

Ponieważ się uparłem i zdjąć obrazu nie chciałem, pani Kędziorek postanowiła działać na własną rękę.

W czasie mojej nieobecności zdjęła „gorszący" obraz i żeby upiększyć pokój, powiesiła na jego miejsce swoją fotografię z lat panieńskich.

Gdy wieczorem wróciłem do domu, spostrzegłem ze zdumieniem, że naga piękność nad łóżkiem zmieniła się w jakąś staromodnie ubraną z „kokiem" na głowie dziewicę. Zdenerwowany wezwałem gospodynię i, nie wiedząc że na ścianie wisi podobizna pani Kędziorek, spytałem groźnie.

— Pani Kędziorek! Co to za małpa wisi nad moim łóżkiem?

Pani Kędziorek zsiniała z oburzenia.

— Małpa?! Za tą „małpą" chłopaki latali, jak zwariowane! Jeden nawet, muzyk, przez tą „małpę" truć się chciał! Trzech mężów ta „małpa" miała i każdy w nią jak w obrazek patrzał! Na tą „małpę" jeszcze teraz nie jeden leci! Małpa! Dlatego że, jak ta pańska zdzira, na nagusa nie lata!

— Jaka zdzira!

— Ta, co ją zdjęłam! Bezwstydnica. Taka ona świnia, jak i pan!

— Gdzie pani ją podziała?

— Oddałam do malarza, żeby jej suknię dorobił! A za tą „małpę" pan mi zapłaci! Jeszcze są sądy, żeby się za krzywdę wdowią ujęły!!

Napoleon Sądek

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka; 8.00 Audycja dla szkół; 8.10 — 11.15 Przerwa; 11.15 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki"; 11.40 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 13.00 — 15.30 Przerwa; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci; 16.15 Koncert solistów; 16.50 Transmisja nabożeństwa z Kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w Bazylice Franciszkańskiej w Krakowie; 17.50 Nasz program; 18.00 Wiadomości sportowe; 18.10 Pogadanka społeczna; 18.15 Piosenka; 18.30 Program na jutro; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja dla Polaków za granicą; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Koncert rozrywkowy; 21.45 Dwa monologi; 22.00 Orkiestra; 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Symfonia „Eroica"; 13.50 Parę informacji; 13.55 Program na jutro; 14.00. Koncert rozrywkowy (płyty); 15.00 Pogadanka aktualna; 15.10 Wiadomości sportowe; 15.15 Zespół salonowy; 16.15 — 18.00 Przerwa; 18.00 Koncert solistów; 18.50 Muzyka lekka (płyty); 19.55 Życie kulturalne stolicy; 20.00 — 22.00 Przerwa; 22.00 „Rafaela" — opowiadanie; 22.15 — 1.00 Koncert — raut org. przez P. R. i Tow. Walki z alkoholem „Trzeźwość".

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Poniżej drukujemy kolejny kupon do głosowania i zamieszczamy dalszą odpowiedź ankietową.

Dziś wypowie się p. Maria K. z Warszawy, krawcowa z zawodu, która tak przedstawia sprawę:

Rozszerzyć opiekę społeczną

143 Gdybym miała możność zrealizowania swoich pragnień, to pod hasłem: „Akcja społeczno - oświatowa, ruch spółdzielczy i współpraca intelektualna" dążyłabym do ich urzeczywistnienia:

1) Przez nowe metody pracy oświatowej: uniwersytety korespondencyjne i biblioteki, poradnie ruchome, popularyzujące wiedzę dla wszystkich bez różnicy zamieszkania.

2) Przez wychowanie publiczne, zwłaszcza dla rodzin proletariackich uświadamiając o higienie, wychowaniu, etyce, umiejętności współżycia za pomocą ankiet, broszur i ulotek.

3) Przez unormowanie warunków pracy, na podstawie najliczniejszych zrzeszeń, związków, kół pomocy, które planową akcją potrafiłyby zatrudniać pracowników, dbać o polepszenie bytu, szerzyć budowę spółdzielni mieszkaniowych.

4) Przez polepszenie warunków bytu małorolnych, kulturę wsi, szerzenie ognisk wychowawczych wiejskich i gniazd sierocych.

5) Przez nawiązanie stosunków z sąsiadami, opartych na współpracy intelektualnej; kontaktu z Polonią Zagraniczną, dla utrzymywania jej polskości; zjednoczenia z braćmi-słowianami na podłożu wspólnej tradycji i jednego słowiańskiego języka.

6) Przez szerszą opiekę społeczną: Dobroczynność skupiającą całe społeczeństwo pod hasłem: „Dobrej rady i pomocy dla bliźniego", a przede wszystkim: samotnych kobiet i starców, pozbawionych zapomóg, oraz kaleki.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr Nr..........................

Potężne fortece morskie

będą budowane bez ograniczeń

W piątek wieczorem został ogłoszony komunikat stwierdzający, że pomiędzy Anglią i Francją i Stanami Zjednoczonymi, jako sygnatariuszami londyńskiego układu morskiego nastąpiło porozumienie w sprawie uchylenia dotychczasowej granicy maksymalnej tonażu pancerników.

Decyzję tą powzięto w związku z odmową Japonii podania szczegółów programu japońskich zbrojeń morskich.

Sprawa ta była tematem obrad rzeczoznawców trzech państw, którzy zgromadzili się w Londynie. Jednakże wysiłki, zmierzające do skłonienia Japonii do zmiany stanowiska nie dały żadnych wyników.

Korespondent dyplomatyczny „Times'a" pisze, że wniosek w sprawie uchylenia ograniczeń co do tonażu wielkich okrętów wojennych nastąpił z inicjatywy Stanów Zjednoczonych.

Anglia, wyrażając zgodę, nie kierowała się chęcią podwyższenia wyporności swych okrętów wojennych, lecz uznała konieczność tego zarządzenia wobec nieustępliwego stanowiska Japonii.

Dziennik donosi dalej, że rząd angielski nawiąże w najbliższym czasie wymianę zdań ze Stanami Zjednoczonymi i Francją w sprawie ewentualnej budowy pancerników o wyporności ponad 35.000 ton.

Poza tym przewidziane jest porozumienie się z Niemcami i ZSRR, które zawarły układy morskie z Anglią w 1936 roku.

Również ze względów grzecznościowych będą poinformowane Włochy, które nie przystąpiły do układu, a nawet Japonia, pomimo, że rząd japoński odmawia uporczywie wyjaśnień co do szczegółów swych planów morskich.

Na trop morderców z Wołkowyska

natrafiła w stolicy policja warszawska

Policja stołeczna prowadzi obecnie dochodzenie w sprawie napadu, jaki dokonany był w Wołkowysku na mieszkanie kupca kolonialnego 45-letniego Samuela Szachowicza.

Przebieg krwawo zakończonego zajścia był następujący. Późnym wieczorem do sklepu zapukali jacyś trzej osobnicy. Nie podejrzewając niczego służąca kupca otworzyła drzwi. Przybysze wtargnęli wówczas do wewnątrz, trzymając w rękach rewolwery.

Szachowicz, widząc bandytów, podbiegł do okna i otworzywszy je krzykiem zaczął wzywać pomocy.

Zamaskowani napastnicy postrzelili go ciężko, po czym zadusili rannego i przystąpili do plądrowania mieszkania.

Łupem bestialskich opryszków padło 500 złotych oraz zapas towarów ze sklepu, wartość przeszło 700 złotych.

Po dokonaniu rabunku mordercy zagroziwszy wszystkim obecnym śmiercią w razie podniesienia alarmu, zbiegli.

Przybyła niezwłocznie na miejsce morderstwa i rabunku policja przeprowadziła dochodzenie, w wyniku którego udało się ustalić, iż krwawi zbirowie wyjechali pociągiem do Warszawy.

Ponieważ natrafiono już tutaj na ich ślad, spodziewać się należy, iż w najbliższym czasie zostaną oni ujęci.



Słowacy są krzywdzeni

choć premierem jest ich rodak

„Slovenska Pravda" wskazują na to, że w czasie, gdy na czele rządu stoi Słowak dr. Hodża, który na czoło swego programu postawił rozwiązanie problemu słowackiego, do Słowacji w dalszym ciągu napływają liczni Czesi, którzy ze szkodą dla Słowaków, zajmują najlepsze stanowiska.

Pisma podają cały szereg przykładów pokrzywdzenia Słowaków w tej dziedzinie w różnych miejscowościach Słowacji.

Wielkie zwycięstwo Japończyków

Ofensywa chińska zatrzymana

PEKIN. Oficjalny komunikat japoński donosi, że wojska japońskie odniosły wielkie zwycięstwo w południowym Szantungu.

Japończycy zdołali zatrzymać ofensywę chińską i przeszli sami do natarcia. Pod naporem Japończyków oddziały chińskie wycofują się w kierunku południowym. Większość sił chińskich jest otoczona w okolicy położonej na północ od Taicelszuan.

Eksperci wojskowi japońscy podkreślają, że plan ofensywy chińskiej był opracowany doskonale, lecz wykonanie zawiodło, wobec złego dowodzenia i trudności komunikacyjnych.

Poseł litewski u prem. Składkowskiego

Pan premier gen. Sławoj-Składkowski przyjął w dniu wczorajszym posła litewskiego w Warszawie p. Skirpę.

Dom-pomnik Marsz. Piłsudskiego

wznoszony jest w Łodzi

W Łodzi wznoszony jest potężny gmach „Dom-Pomnik Marszałka Piłsudskiego", którego połowa jest już całkowicie wykończona, druga zaś połowa mieścić będzie m. in. wielką salę teatralną.

W „Domu-Pomniku" znajdują pomieszczenie organizacje kombatanckie, świetlice itp.

Do całkowitego wykończenia gmachu potrzebna jest jeszcze suma zł. 1.500.000.—, którą postanowiono również w lwiej części zebrać od miejscowego społeczeństwa.

W pierwszych dniach maja odbędzie się plenarne posiedzenie komitetu, który zajmie się ustaleniem technicznych sposobów przeprowadzenia zbiórki.

Urodzona w 1820 r.

CZERNIOWCE. Prasa donosi, że w miejscowości Sainaia zmarła Anna Sandru, przy czym przy spisywaniu aktu zgonu stwierdzono, iż urodziła się ona w roku 1820, czyli zmarła w wieku 118 lat.

Lotnik przed sądem

Sensacyjny proces o rozbicie samolotu

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa inż. Stefana Danielewicza, który odpowiadał za naruszenie prawa lotniczego.

Inż. Danielewicz zgłosił się w dniu 1 maja ub. roku na lotnisko Aeroklubu i prosił o wydanie mu samolotu turystycznego, którym pragnął odbyć lot do Bydgoszczy. Na zapytanie kierownika lotniska inż. Danielewicz zapewnił, iż posiada prawo prowadzenia samolotów turystycznych. Nie było więc żadnych przeszkód i inż. Danielewiczowi podstawiono samolot R. W. D. 5.

Inż. Danielewicz nie wylądował jednak w Bydgoszczy a na lotnisku w Inowrocławiu. Tu jednak nastąpił wypadek. Samolot przodem wrył się w ziemię. Na szczęście, nikt nie odniósł szwanku. Przy spisywaniu protokółu okazało się, że inż. Danielewicz nie posiada licencji. Wprawdzie miał świadectwo pilota, ale to wygasło akurat przed 4 dniami i inż. Danielewicz złożył już podanie do Ministerstwa Komunikacji o przedłużenie licencji.

Mimo posiadania wszelkich kwalifikacyj inż. Danielewicz nie miał prawa prowadzenia samolotu tego dnia i za to przekroczenie odpowiadał przed Sądem.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Anastazja z Tanią siedziały w restauracji, gdzie dowiedziały się o rewolucji, o tym, że cara obalono. Tania wybiegła na ulicę, przyłączyła się tu do pochodu, w którym spotkała swego ukochanego, doktora Borowskiego. Borowski został dnia tego zwolniony z więzienia, i miał jeszcze na sobie strój więzienny.

Borowski opowiedział o swoim pobycie w więzieniu warszawskim. Gdy Niemcy zaczęli zbliżać się do miasta, odesłano większą partię więźniów politycznych w głąb Rosji. Jego osadzono tu, w oriolskim więzieniu. Przesiedział tu już blisko dwa lata....

— Nagle otworzyły się dzisiaj z rana drzwi naszej celi — opowiadał dalej. — Kazali nam wyjść. Pytamy dokąd? Odpowiadają: na wolność. Nie wiedzieliśmy jeszcze o wybuchu rewolucji w Petersburgu.

Dopiero przed bramą więzienia dowiedziałem się, co się stało. Dobrze, że miałem w depozycie kilkadziesiąt rubli, w przeciwnym razie nie miałbym nawet dzisiaj na śniadanie... A teraz, kochana, powiedz mi, co się z tobą działo?

Tania szczegółowo opowiedziała o swoich przejściach od chwili, gdy ich aresztowano.

— Myślałam, że już nigdy, nigdy ciebie nie spotkam — powiedziała Tania i oczy jej tryskały szczęściem.

— Tak oto jest naprawdę — odrzekł Borowski. — Nasza fantazja jest znacznie uboższa. aniżeli rzeczywistość. Taniu, czyżby ktoś mógł uwierzyć, iż to, co widzimy teraz, mogło się tak szybko urzeczywistnić?... Żyjemy w czasach wielkich przemian, i wszystko jest możliwe, nieoczekiwane, rzeczy nie do uwierzenia stały się rzeczywistością. Wiesz, Taniu, dobrze, iż mam jeszcze trochę pieniędzy. Wynajmiemy mieszkanie, nie mamy się przecież gdzie podziać...

Twarz Tani zajaśniała.

— Sen... Wydaje mi się to wszystko jakimś snem — mówiła w uniesieniu. — Teraz dopiero przekonałam się że takie same wydarzenia, jakie mają miejsce w dziejach narodów i krajów, że podobne wydarzenia mają miejsce w życiu poszczególnych ludzi... Któż by uwierzył, że znów ciebie ujrzę? Nie, nie mogę w to uwierzyć! Chodź, wróćmy do szeregów...

Szli tak ze sobą ramię w ramię, więzień i mniszka, i śpiewali pieśń rewolucji.

CZY NADSZEDŁ DZIEŃ ZAPŁATY?

Tadeusz był ciężko chory. Leżał w szpitalu więziennym w Omsku.

Idąc dwadzieścia kilometrów na roboty, przeziębił się: teraz chory jest na zapalenie płuc.

Mróz był siarczysty, z trudem można było odetchnąć ,a tu trzeba było odbyć drogę aż dwudziestu kilometrów, dźwigając na plecach narzędzia pracy.

Próbował tłumaczyć strażnikom, że w czasie takiego mrozu powinni zwolnić z pracy, że więźniowie, wyczerpani, zachorują po tym dniu.

Ale nie ma tu do kogo mówić. W odpowiedzi słyszy się tylko:

— Stul pysk, nie wtrącaj się!

Nie tylko Tadeusz zachorował po tym mrozie sześćdziesięciu więźniów wróciło po tej pracy zupełnie bez sił, z przemrożonymi nogami, rękoma, uszami.

Czterdziestu katożników przewieziono do więziennego szpitala, wszyscy zachorowali na zapalenie płuc. Wśród nich był również i Tadeusz.

Miał silną gorączkę i bredził.

— Towarzysze... Wszyscy do mnie... Wszyscy pod jeden sztandar... Nie bójcie się... Jadziu, co się dzieje z naszym dzieckiem?... Uważaj na dziecko... Spójrz, moje dziecko kochane... Co tak wypłynęło na niebo? Słońce... Nie bijcie... Nie bić!

Sześć dni trwała walka ze śmiercią — ale jego zdrowy organizm zwyciężył, przemógł nieraz atak śmierci, tym razem również wyszedł ręką obronną

Wielu katorżników zmarło. Ciała ich włożono do trumny, zbitej z desek zwykłych i wywieziono na cmentarz.

Obok łóżka Tadeusza leżał młody chłopak. W dniu śmierci czuł się znacznie lepiej. Zdawało się, że kryzys minął, że jest już uratowany.

Szeptał cicho do Tadeusza:

— Wiesz, przyjacielu, czuję się już znacznie lepiej... Chciałbym jednak żyć!... Zrozum, wszystkiego rok jeszcze... Osiem lat dostałem, siedem przeszło, rok jeden pozostał... Moja matka czeka mnie... Jakże się ucieszy, mój drogi, nie wiesz, jak mnie matka moja kocha... Ubóstwia mnie po prostu... Gdy usłyszała wyrok w sądzie, zemdlała... Jeszcze rok, zobaczę ją znowu... Zapewne postarzała się, osiwiała.. Jakże dobrze jest wiedzieć, że się wkrótce wróci do niej do domu... Tylko żyć! Na katordze, we więzieniu, byle nie umrzeć!

Kaszlał, i kaszel go wymęczył. Po tym leżał dłuższy czas, nie mogąc ani słowa wymówić. Utkwił wzrok we framudze okna.

— Czy długo jeszcze do wiosny? — zapytał.

— Miesiąc — odrzekł Tadeusz. — Ale co nam przyniesie wiosna...

Zrozum, za rok na wiosnę będę już w swoim domu... Będę przed naszą chatą... Ach, wiosna, wiosna... Przypominam sobie, jakto było kiedyś... Nie, trudno mi jeszcze mówić...

— Nie mów właśnie, to ci zaszkodzi... — radził mu Tadeusz.

Młody katorżnik zmrużył oczy i leżał tak milczący. Po godzinie rozpoczęła się agonia. Jeszcze kilka chwil przed śmiercią szeptał:

— Jeszcze rok!... Za rok, na wiosnę... Przyjadę do ciebie, mateczko...

Cisza zaległa na sali szpitalnej. Wszystkim żal było tego chłopca, wszyscy byli wzruszeni.

Po upływie kilku dni wrócił Tadeusz do celi więziennej, mimo iż był chorobą mocno wyczerpany

W celi zastał już nowego więźnia: był to Estończyk, który został tu przewieziony z Rewla (obecny Talin), bowiem Niemcy zajęli to miasto i posuwali się w stronę Petersburga.

Tadeusz dowiedział się wielu nowych rzeczy i z zapartym tchem wysłuchiwał opowiadań Estończyka.

— A co słychać w Polsce? — pytał Tadeusz.

— Niemcy są wszędzie, w Polsce, w Estonii i na Łotwie. Posuwają się wciąż naprzód, nasza armia jest zupełnie rozbita.

— A nie słychać nic o pokoju?

— Nie, nic nie słyszałem, tylko jedno wiem: dostajemy wciąż w skórę.

— Kto to dostaje w skórę?

— No, mówię, my, a mam właściwie na myśli carskie wojska, a....

— Jesteś Estończykiem?

— Tak jest.

— A ja jestem Polakiem. I nie mówię nasze wojska, bo to nie nasze, tylko cara... Rozumiesz?

— Masz rację...

— A czy nie wiesz czasem, co słychać w Warszawie?

— Nie, nie wiem... Słyszałem tylko, że panuje tam głód, że ludzie po prostu padają na ulicach, a poza tym panuje tam tyfus...

— Skąd wiesz o tym?

— Gdy mnie tu wieźli, rozmawiali żandarmi między sobą. Mówili, iż po stronie Austriaków walczą polskie bataliony... Ale posłuchaj no, co to tam za zgiełki na ulicy...

Wszyscy zwrócili uwagę na krzyki, jakie dochodzą z ulicy. W celi zapanowała cisza. Poprzez zakratowane okienko dochodziły krzyki tłumów, śpiew i krzyki, które stawały się z chwili na chwilę coraz głośniejsze.

Co się stało? Co to za krzyki?

Po chwili mógł już rozpoznać dźwięki melodii. Zerwał się z miejsca, wdrapał się szybko na stołek, chwycił dłońmi kraty i oszołomiony tym, co słyszy, krzyknął:

— Słuchajcie! Słuchajcie! Co się stało?

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Pewnego dnia Redl przybył do Haberditza i oświadczył mu, że otrzymał straszną wiadomość.

35.

— Co się stało? — zapytał zaniepokojony Haberditz.

— Nie mamy potrzeby dłużej czekać na skrawek kopii planu mobilizacyjnego.

— Dlaczego?

— Z tej prostej przyczyny, że ten, który miał oderwać ten skrawek papieru, już nie żyje... — odparł Redl tak spokojnym głosem, jak gdyby opowiadał o pogodzie, lub o tym, co jadł na obiad.

— To przecież straszne

— No, oczywiście, ale co możemy uczynić. Nasza praca nie jest lekka. Wymaga ona wielu ofiar.

— Co teraz będzie?

— Wszystko potoczy się normalnym trybem. Proces Hekaiły odbędzie się bez tego dowodu. Mamy dostateczną ilość innych dowodów przeciwko niemu.

— Ale przecież oskarżenie opiera się na zbyt słabym materiale rzeczowym.

— To drobnostka, panie prokuratorze, Hekaiło jest szpiegiem i powinien otrzymać zasłużoną karę — oświadczył Redl. — Wystąpię z bezwzględną surowością przeciwko temu, kto będzie chciał zrzucić winę z Hekaiły.

Haberditz zrozumiał, co Redl miał na myśli i zagryzł wargi Wiedział, że Redl jest wszechmocny, że od chwili wykrycia afery Hekaiły, Więckowskiego i Achta zyskał względy cesarza. Trudno, za wszelką cenę pragnął aby Hekaiło został skazany i należy zadośćuczynić jego żądaniu.

— A Więckowski? Czy jeszcze ciągle obstaje pan przy tym, że jest on niewinny?

Haberditz nie zauważył, jak Redl leko drgnął.

— Trudno mi dociec, czy Więckowski miał jakiś związek z tą aferą. Lecz jeśli sąd go skaże, to trudno. Zdarzają się tego rodzaju wypadki...

Haberditz ze zdumieniem spojrzał na Redla:

— Nie rozumiem pana, przecież przede wszystkim pan powinien wiedzieć, czy Więckowski jest winny, czy nie.

— Już panu powiedziałem: trudno mi to ustalić... — odparł Redl.

A gdy Redl opuścił gabinet Haberditza, prokurator wojskowy potrząsnął ramionami i rzekł do siebie półgłosem:

— Nie rozumiem go. Ten Redl jest dla mnie wielką zagadką.

Po kilku tygodniach odbył się proces przeciwko Hekaile, Więckowskiemu i Achtowi. Redl starał się wszelkimi sposobami przekonać sędziów, że Hekaiło był sprawcą kradzieży austriackiego planu mobilizacyjnego. Natomiast w stosunku do Więckowskiego i Achta zajął obojętne stanowisko. Starał się wytworzyć wrażenie, że Hekaiło wciągnął w aferę pozostałych dwóch oskarżonych i że ci dwaj szpiedzy nie dokonali większych przestępstw.

Gdy przewodniczący odczytywał wyrok, Redl nerwowo miął kawałek papieru, który trzymał w ręku. W motywach wyroku było powiedziane, że Hekaiło, Więckowski i Acht zajmowali się szpiegostwem na rzecz obcego mocarstwa, ale sąd z braku dostatecznych dowodów winy odrzucił ten punkt oskarżenia, który zarzucał podsądnym, że wykradli plan mobilizacyjny.

Hekaiło, Więckowski i Acht zostali skazani na 12 lat więzienia każdy. Więckowski zmarł w więzieniu, ponieważ nie mógł wytrzymać strasznych warunków panujących wówczas w więzieniach austriackich.

Dla Redla wyrok ten był gorzką pigułką do przekełknięcia. Jeśli Hekaiło, Więckowski i Acht nie wykradli planu mobilizacyjnego, to kto to uczynił? Wynikało więc z tego, że Redl dotychczas nie wpadł na trop zdrajcy... wynikało z tego również, że szpieg w dalszym jeszcze ciągu gnieździ się w sztabie generalnym...

Takie wnioski wysnuwano w kołach wojskowych, a Redl starał się wykazać, że sąd pomylił się, że tylko Hekaiło, a nikt inny, wykradł plan mobilizacyjny.

— Panowie zobaczą — zapewniał Redl, — że podczas procesu w apelacji, którą wniósł prokurator, wszystko wyjdzie na jaw. W tym celu też zacząłem już zbierać nowy materiał dla prokuratora...

Redl domagał się od prokuratora, aby wniósł apelację. Prokurator zadośćuczynił jego żądaniu i Redl czuł się znów pewny siebie. Postanowił użyć wszelkich środków, aby sąd uznał Hekaiłę winnego kradzieży planu mobilizacyjnego i skazał go za to.

×

W tym czasie austriacki następca tronu, książę Franciszek Ferdynand, (ten, którego zabito później w Serajewie) złożył oficjalną wizytę w Petersburgu i był gościem cara rosyjskiego.

W drodze powrotnej towarzyszył austriackiemu następcy tronu ówczesny attaché wojskowy w Petersburgu, pułkownik Mueller.

Attaché wojskowy i następca tronu prowadzili ożywioną rozmowę na temat aktualnych zagadnień politycznych.

— Panie pułkownik — oświadczył w pewnej chwili następca tronu, — pragnę zwrócić pańską uwagę na bardzo ważną okoliczność. Bardzo bym chciał, abyśmy osłabili nieco naszą szpiegowską działalność w Rosji. Przede wszystkim idzie mi o naszych wojskowych przedstawicieli w Petersburgu. Obecnie stosunki między Rosją a Austro-Węgrami tak się ułożyły, że należy zachować ostrożność pod tym względem. Gdyby nasz oficjalny przedstawiciel wojskowy został zdemaskowany jako ten, który stoi w kontakcie ze szpiegami, mogłoby to pociągnąć za sobą bardzo poważne konsekwencje. Zwracam panu uwagę na to, aby pan i pańscy współpracownicy zerwali wszelkie stosunki z tymi jednostkami, które są gotowe sprzedać tajne dokumenty, wykraść tajemnice wojskowe itd.

Pułkownik Mueller oświadczył, że zastosuje się do żądań następcy tronu i zakomunikuje o tym swym współpracownikom. Na granicy pożegnał się z księciem Ferdynandem i wrócił do Petersburga.

Nazajutrz, jak tylko attaché wojskowy podniósł się z łóżka, służący zameldował mu, że jakiś pan z długą brodą pragnie się z nim zobaczyć.

— Zapytaj go, czego chce. W przeciwnym bowiem wypadku nie przyjmę go.

— Nie chce powiedzieć. Oświadczył tylko, że musi się z panem pułkownikiem zobaczyć w bardzo pilnej sprawie.

— Niech poda swe nazwisko.

— Również i tego nie chce uczynić. Pytałem go już o to, a on powtórzył, że przychodzi do pana pułkownika w bardzo ważnej sprawie. Przy tym przybrał on bardzo tajemniczą minę.

Pułkownik zamyślił się na chwilę. Tajemniczość tego osobnika zaintrygowała go.

— No niech to diabli wezmą — rzekł w końcu do służącego — wprowadź go, zobaczymy co to za osobnik... **(Dalszy ciąg jutro)**

Ratować zagrożoną polskość Kresów

jest obowiązkiem każdego obywatela

Na barki dzisiejszego pokolenia Polaków spada nie cierpiący zwłoki, obywatelski obowiązek szerzenia rodzimej kultury i cywilizacji na kresach kraju, zwłaszcza zaś na kresach zagrożonych przez naszego wschodniego sąsiada, który nie szczędzi wysiłków, by zaszczepić na Wołyniu komunizm.

Niewątpliwym, rzucającym się w oczy jest fakt, że ludność polska, zamieszkująca tę połać kraju, jest w mniejszości. Dane powszechnego spisu ludności wykazują, iż na ogólną liczbę 2.085.600 mieszkańców Wołynia, osób, które za język ojczysty uznały polski, było zaledwie 346.000; przy tym statystyka wyznaniowa wykazuje katolików jeszcze mniej, bo tylko 327.900.

Ale już wręcz zatrważającym jest fakt, że i ten mały odsetek ludności polskiej Wołynia maleje z roku na rok. Ludność polska kresów wschodnich wynaradawia się. Czerwona zaraza sączy się — wprawdzie małymi dawkami, lecz zato systematycznie, nieprzerwanie — do serc Polaków!

Chlubne zadanie zatamowania fali czerwonej zarazy wzięła na siebie Polska Macierz Szkolna, której doniosła działalność przejawia się w prowadzeniu gimnazjów, szkół powszechnych, szkół zawodowych (handlowych i rzemieślniczych), burs i przedszkoli, akcji bibliotecznej, szerzenie czytelnictwa oraz stosowaniu wszelkich innych form oświaty pozaszkolnej.

Te rozległe prace obrazują dostatecznie ogrom potrzeb finansowych Macierzy, której główną podstawą istnienia jest zbiórka Daru Narodowego 3-go Maja.

Utrzymywane dotychczas przez Macierz instytucje zaspakajają zaledwie część potrzeb kulturalno-oświatowych kresów Obecnie musi Macierz założyć na kresach kilkadziesiąt nowych szkół powszechnych i Domów Oświatowych, by uchronić młode pokolenie od wynaradawiania.

To też w tegorocznej zbiórce na Dar Narodowy 3 Maja, która odbędzie się w dniach od 3—10 maia, nie powinno zabraknąć grosza nawet najbiedniejszego Polaka. (I).

Kalendarz dnia

2 KWIECIEŃ

SOBOTA
Franciszka z Pauli.
Słowiański: Sądomira.
Słońca wsch. 5.11, zach. 18.10.
Księżyca wschód 5.33, zach. 20.43.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1627 Koniecpolski wypędza Szwedów z Packa.
1817 Kościuszko znosi pańszczyznę w Siechrowicach.
1917 Początek ofensywy angielskiej we Francji.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Na Św. Franciszka, przylatuje pliszka.

RADY PRAKTYCZNE:
Higiena i zdrowie. Trzymaj się prosto, chodź raczej na palcach, na świeżym powietrzu oddychaj głęboko pełną piersią.

Cud techniki lotniczej

Nowy polski samolot bombowy „P 37" rozwija szybkość 420 klm. na godzinę, zabierając 2400 kg. bomb

Przed dwoma miesiącami donieśliśmy o zaletach najnowszego polskiego bombowca „P. 37".

Pisaliśmy o tej maszynie jedynie na podstawie danych otrzymanych od władz wojskowych. Te cyferki sprawiły, że zaczęliśmy czule przemawiać do władz wojskowych prosząc o możliwość... przejażdżki na bombowcu. Uzyskaliśmy zasadniczo zgodę i czekaliśmy na pogodę. Czekaliśmy tak długo aż odbyliśmy lot podczas deszczu i ograniczonej widoczności. Nie mogliśmy już jednak dłużej wytrzymać.

Piękne wyczyny płatowca

Gdy znaleźliśmy się w hangarze oko w oko z „P. 37" nie można było nas od tej maszyny oderwać. Oglądaliśmy ją ze wszystkich stron. „Badaliśmy" jej właściwości. Ileż cierpliwości i wyrozumiałości wykazali pp. oficerowie, którzy odkrywali nam tajniki tej maszyny.

„P. 37" jest bezsprzecznie rajnowszym cudem techniki lotniczej. Jakkolwiek nie robimy maszynie tej jakiejś specjalnej reklamy, nie przeznaczamy jej do rekordowych lotów, to jednakże na podstawie wszystkich dotychczasowych prób, można stwierdzić, że rozwija szybkość ponad 420 kilometrów na godzinę, przy pełnym obciążeniu 2.400 kg. Samolot posiada dwa silniki po 1.000 koni.

Wspaniały jest kształt tego aparatu: długi i smukły. Nic nie zdradza zewnętrznie, że jest to najszybszy bombowiec.

Obsługę tego samolotu stanowią 4 osoby: dowódca statku, pełniący zarazem rolę obserwatora i bombardiera, pilot oraz dwaj strzelcy. Maszyna zaopatrzona jest aż w 3 stacje radiowe.

Jeśli zważymy, że „P. 37" bierze ze sobą ładunek bomb wynoszący 2.200 kg, to nie zdziwi nas, że wyrzutniki są elektryczne. Obsługa pracuje przy pomocy dźwigni o napędzie elektrycznym. Czyli jak się wyraził jeden z pp. oficerów: P: 37. posiada własną elektrownię. Jakkolwiek maszyna ta nie jest przeznaczona do walk z przeciwnikiem, lecz tylko do bombardowania, nie mniej przeto, na wszelki wypadek, cztery karabiny maszynowe stanowią jej własne uzbrojenie.

Elektrownia na pokładzie aparatu

Padł rozkaz przygotowania maszyny do startu. Kapuśniaczek siekł niemiłosiernie. Komunikat meteorologiczny nie był najlepszy: deszcze, deszcze, silny wiatr i słaba widoczność. Ale latać można. A oto przecież chodzi.

Wreszcie szczęśliwa chwila. Jeden z mechaników podaje mi kask i uprzejmym gestem zaprasza do maszyny. Witam się z pilotem, który jest już na swoim miejscu i gramolę się na sam czub, a więc na miejsce obserwatora i bombardiera. Mechanik nachyla się nade mną i ostrzega przed naciskaniem poszczególnych dźwigni. Jest ciasno, ale dzięki temu właśnie potrafiono tak doskonale zużytkować tę maszynę.

„Spadochron nad panem" — mówi z uśmiechem i opuszcza maszynę. Nie obejrzałem się nawet.

P. 37 ma start bardzo krótki. Ledwie oswoiłem się z tym, że siedzę w bombowcu a już znalazłem się w górze. Lecimy stosunkowo bardzo nisko, gdyż 300 mtr. Mam otwarty widok na wszystkie strony. Czub maszyny jest bowiem z trzech stron oszklony a pode mną jeszcze otwarta przestrzeń. Gdyby pogoda dopisała, cóż by to była za wspaniała wycieczka? Ale i tak jest bardzo dobrze.

Pilot prowadzi aparat nad Warszawą. Zwiedzamy niemal całe miasto. A trwa zaledwie kilka minut. Z przerażeniem myślę co by było gdyby P. 37 zamiast spokojnych pasażerów wiózł teraz ładunek bomb. Ładnie by Warszawa wyglądała!

Ostry zakręt, maszyna zmienia kierunek i zniża się do lądowania. Jeszcze chwila i siadamy: gładko i spokojnie, mimo rozmokłego lotniska.

Wysiadając z samolotu nie sposób nie pożegnać czułym spojrzeniem... „P. 37.".

(beha).

KUPON NA
BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Ukamienowali administratora

mszcząc się za zadawnione urazy

4 kwietnia na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Łodzi zasiądzie 22 wieśniaków, oskarżonych o zbiorowy napad na administratora majątku Szynczyce (pow. łódzki) ś.p. Justyna Czernickiego i zamordowanie go w bestialski sposób.

11 sierpnia ub. roku na polach majątku Szyńczyce należącego do przemysłowca łódzkiego, Daubego, administrator Czernicki natknął się na Marię Bednarek, kobietę zbierającą kłosy. Czernicki wezwał ją do opuszczenia pola. Na tym tle wywiązała się między kobietami a administratorem kłótnia. Na krzyk kobiety nadbiegł z folwarku syn Bednarkowej, kowal Franciszek Bednarek uzbrojony w narzędzia kowalskie i natarł na Czernickiego. Administrator dobył rewolweru i w obronie własnej strzelił do kowala, raniąc go śmiertelnie.

Wieść o zabiciu kowala z błyskawiczną szybkością rozeszła się po okolicy, wywołując powszechne oburzenie. Robotnicy folwarczni, podburzeni przez Bednarkową, mając zadawnione porachunki z administratorem, uzbroili się w kłonice i kosy i ruszyli pod folwark.

Czernicki ukrył się w mieszkaniu, gdzie dopadł go rozwścieczony tłum. Drzwi wywałożono i administratora ubito kamieniami.

Policja zatrzymała 22 osoby z Bednarkową na czele, przekazując zatrzymanych do dyspozycji władz sądowych.

Na małej wokandzie...

Pogwarki sąsiedzkie

czyli: „Jak się robi grad"

(A. E.) — Dzieńdobry pani Pawelskiej

— Dzieńdobry! Pani także samo mleko kupowała?

— A jakże

Obie sąsiadki stanęły z garnkami w ręku u wejścia na schody i wdały się w rozmowę.

— Słyszała pani Lipczakowa jak się ten Chróścik majątku dorobił?

— Mówiono mnie coś, alem nie wierzyła...

— Wszystko święta prawda, proszę pani. Ja tam plotkować nie lubię, ale sama pani rozumie, że jak dzwony dzwonią, znakiem tego gdzieś się pali. No nie?

— Wiadoma rzecz. Tym bardziej, że on u nikogo często gęsto nie bywa, w karty z nikim nie gra...

— A bo żaden nie ma życzenia z niem grać. Nie chcę plotkować, ale mój stary powiada, że o włacie facet nigdy w karty nie pozwala, znakiem tego szuler.

— Musi faktycznie szuler. Z nikiem nie gazuje, na osobności się trzyma. A pamięta pani Pawelska, co było z ta jego chałupką pod miastem?

— Pewnie, że pamiętam! Stał domek pięć lat, później następ nie spalił się ni z tego ni z owego, i Chróścik dziesięć tysięcy asekuracji odebrał!

Klawisz z niego, co, pani Pawelska? Tylko po cholerę tak długo czekał? Przecie mógł od razu dom podpalić?

— Miał swoje kalkulacje. Może to i plotki, ale ponoć bał się, jucha, że się domyślą i do mamra go wsadzą.

— A to cwaniak dopiero!

— Tera to drugi domek sobie postawił. Plotkować nie lubię, ale podobnież asekurował go od ognia i od gradobicia.

— Od gradobicia? Co on w tem zamiarował? Tego już nie mogę zrozumieć, pani Pawelska. Bo z ogniem to da sobie radę, ale jakiem sposobem grad urzeczywistnić?

W tym momencie na głowy zagadanych sąsiadek posypał się... grad. Był to grad uderzeń. wymierzonych parasolką pani Chróścikowej, która. ukryta we wnęce, słyszała całą rozmowę i uważała za stosowne stanąć w obronie honoru męża.

Sprawa poszła do sądu.

Sąd skazał panią Chróścikową na trzy dni aresztu z zawieszeniem kary na dwa lata.

Jubileusz dyr. Glapińskiego

W ubiegłą środę odbyła się w lokalu Związku Rzemieślników Chrześcijan w Warszawie miła uroczystość jubileuszowa 10-letniej pracy na terenie rzemieślniczym dyrektora tego Związku p. Józefa Glapińskiego.

Uroczystość tę rozpoczęto szeregiem wzruszających przemówień. Między innymi przemawiał również prezes Związku, pos. Antoni Snopczyński, podnosząc niespożytą energię i ofiarność jubilata.

— Dyrektor Glapiński — mówił pos. Snopczyński — dał się nam poznać przez swą wytrwałą i rozumną obronę rzemiosła na wszystkich jego odcinkach. Pożytecznej swej działalności nie ogranicza jedynie do rzemiosła stołecznego, lecz praca jego znana jest również szerokiemu ogółowi chrześcijańskiego rzemiosła polskiego. Cechy Warszawskie obserwowały prace dyr. Glapińskiego, uznając działalność jego za b. pożyteczną.

Obecnie nadszedł czas wyrażenia mu podziękowania za poniesione trudy dla rzemiosła stołecznego.

Po przemówieniu prezesa Związku odczytano kilkadziesiąt depesz gratulacyjnych, nadesłanych przez cechy prowincjonalne oraz prywatnych znajomych jubilata.

Z kolei wręczono dyr. Józefowi Glapińskiemu szereg upominków od cechów warszawskich.

Uroczystość zakończono bankietem.

Starcie dozorcy z włamywaczami

Po długotrwałej strzelaninie dwóch bandytów wpadło w ręce policji

Do mieszkania Franciszki Markuszewicz w Śródborowie, dostali się nocy ubiegłej, pod czas nieobecności domowników włamywacze, którzy skradli biżuterię, garderobę i różne cenne rzeczy, wartości ponad 4 tysiące złotych.

Ogołociwszy lokal Markuszewiczowej, włamywacze, których było trzech, postanowili zopero wać sąsiedni lokal.

W tym czasie dozorca nocny, Antoni Gołębiowski, przechodząc w pobliżu, zauważył światła latarek, jakimi posługiwali się złodzieje i wszczął alarm.

Włamywacze rzucili się do ucieczki. Gołębiowski wezwał uciekających do zatrzymania się, grożąc użyciem broni, a gdy to nie poskutkowało, wystrzelił kilkakrotnie.

Złodzieje natychmiast odpowiedzieli strzałami. Po trwającej kilka minut wymianie strzałów, włamywacze korzystając z panujących ciemności, zbiegli.

Na miejsce przybyła natychmiast policja. Zarządzono energiczny pościg, w wyniku którego schwytano herszta bandy, Jerzego Dąbka i jego kompana, Władysława Kowalskiego. Trzeci włamywacz zdołał zbiec, policja jednak jest już na tropie.

Dąbek jest niebezpiecznym przestępcą, karanym wielokrotnie za kradzieże, włamania, a nawet rabunki z bronią w ręku. Ma on na sumieniu szereg napadów i podejrzany jest o dokonanie krwawego napadu rabunkowego na szosie lubelskiej.

Znaleziono przy nim rewolwer systemu „Hiszpan", cztery zapasowe magazyny i specjalny pas z nabojami.

Część skradzionych łupów odebrano złodziejom. Włamywaczów osadzono w więzieniu.

Złodziej w roli ziemianina

Bezczelny rabuś okradł inżyniera na 3368 złotych

Przy ul. Wilczej 8, w Warszawie, do biura sprzedaży Pomorskich Zakładów Ceramicznych S.A. w Grudziądzu, gdzie mieszka również inż. Józef Handzelewicz, przyszedł o godz. 7-ej m. 30 rano jakiś elegancko ubrany mężczyzna, z walizką w ręku.

Przybyły, wpuszczony przez pracownicę domową, oświadczył, iż jest obywatelem ziemskim z majątku Podolanka, Janem Bogdańskim, że był poprzedniego dnia w sprawie za mówień i obecnie pragnie poczekać na kierownika biura. —

Uprzejma, a zarazem naiwna, pracownica domowa, mimo, iż wiedziała, że czynności biurowe rozpoczynają się o godz. 9-ej, nie śmiała wyprosić zamożnego „obywatela ziemskiego", którego wpuściła do gabinetu kierownika biura, sama zaś — udała się do kuchni.

Po kilkunastu minutach, kucharka inż. Handzelewicza, dowiedziawszy się, iż w biurze czeka ktoś obcy, polecila natychmiast pracownicy domowej udać się do gabinetu kierownika. Wówczas „obywatel ziemski" oświadczył wchodzącej, iż wróci o godz. 9-ej, gdyż obecnie musi załatwić terminową sprawę. Zabrawszy walizkę, nie znajomy wyszedł.

Gdy o godz. 9-ej przyszedł kierownik biura, stwierdził z przerażeniem, iż szuflada biurka jest otwarta, oraz brak w niej kasetki stalowej, zawierającej 1.540 zł. gotówką, oraz weksle z wystawienia inż. Józefa Handzelewicza na sumę 1.100 zł. i Czesława Mrowińskiego — na 728 zł.

Kierownik biura zawiadomił niezwłocznie policję 13-go komisariatu i Urząd Śledczy. Z dochodzeń wynika, iż w przeddzień kradzieży tenże osobnik, udając „obywatela ziemskiego" był w godzinach biurowych, rozmawiał z kierownikiem biura, wypytywał o ceny artykułów, warunki dostawy i t.p., oświadczając, że zrobi zamówienie na poważną sumę. Wówczas to nie wątpliwie rzezimieszek mógł swobodnie rozejrzeć się po gabinecie, ażeby nazajutrz dokonać zuchwałej kradzieży.

Osoby, które widziały pomysłowego złodzieja, skierowano do Urzędu Śledczego, celem obejrzenia albumu przestępców kryminalnych.

Awantura w sądzie

Skazana na rok więzienia obraziła sąd

W Sądzie Grodzkim przy ul. Długiej w Warszawie, odbywała się sprawa Janiny Włodarczyk (Kaliska 3), prostytutki, oskarżonej o kradzież.

Włodarczykówna została skazana na 1 rok więzienia. Podczas odczytywania wyroku, oskarżona zaczęła się awanturować i dopuściła się obrazy Sądu.

Awanturniczą prostytutkę aresztowano na sali sądowej i osadzono w więzieniu

Zaginął z 14 tys. zł

Co się stało z woźnym firmy „Dunlop"?

W zagadkowych okolicznościach zaginął woźny firmy „Dunlop" w Warszawie, St. Nowakowski. Dostawszy do wypłaty około 23 tys. zł. udał się z nimi na miasto i zniknął.

Jak ustalono wpłacił on w kilku miejscach 9 tys. zł. Obecnie prowadzone jest dochodzenie czy Nowakowski padł ofiarą jakiegoś zamachu, czy też zdefraudował powierzone sobie pieniądze.

Poszkodowana firma poszukiwała początkowo zaginionego na własną rękę, gdy jednak nie obecność woźnego zaczęła się przedłużać zawiadomiono policję.

Zaznaczyć należy, że Nowakowski cieszył się zupełnym zaufaniem przełożonych, mając opinię uczciwego i solidnego pracownika.

Makabryczny czyn pijaków

Chcieli dokonać ekshumacji zwłok, twierdząc, iż pochowano znajdującą się w letargu osobę

Makabryczną sprawę rozpatrywał ostatnio Lwowski Sąd Zamiejski.

Otóż po pogrzebie wieśniaczki Mrazkowej, zmarłej w jednej z wiosek rozeszła się w czasie stypy pogrzebowej pogłoska, że Mrazkowa pochowana została w śnie letargicznym.

Pijani biesiadnicy o północy przystąpili na własną rękę do ekshumacji zwłok, przy czym wobec oporu dozorcy cmentarnego dotkliwie go pobili.

Dopiero interwencja policji zlikwidowała całe zajście, a awanturnicy postawieni zostali przed sąd.

ZBRODNIA MATKI

Dozorca domu przy ul. Hożej 49, w Warszawie, znalazł w ogólnej ubikacji nowonarodzone dziecko płci męskiej. Na głowie dziecka wi dniała świeża rana tłuczona. Dozor ca przeniósł dziecko do 11-go komisariatu.

Tam, w czasie udzielania pomocy przez lekarza Pogotowia noworodek zmarł. Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Policja zajęła się ujęciem matki-zbrodniarki.

Rozgromienie bandy opryszków

Niebezpieczni przestępcy byli w spółce z paserami

Władze śledcze po żmudnym, drobiazgowym dochodzeniu wpadły na trop szeroko rozgałęzionej, szajki włamywaczów i kasiarzy, która w ciągu ubiegłego tygodnia dokonała szeregu zuchwałych włamań w Warszawie

Ostatnimi wyczynami bandy były włamania i kradzieże w lokalu Związku Harcerstwa Polskiego i biurze fabryki „Spiral".

Jak ustalono, banda pozostawała w ścisłym kontakcie ze znanymi paserami warszawskimi, którzy wspomagali finansowo szajkę, zaopatrywali w narzędzia złodziejskie i nadawali odpowiednią „robotę".

Dotychczas policja aresztowała i osadziła w więzieniu 7 osób, w tym herszta bandy, znanego i wielokrotnie karanego kasiarza - włamywacza, grasującego już od kilkunastu lat w różnych miastach Polski.

Spodziewane są dalsze, liczne aresztowania. Groźna banda ogarniała swym zasięgiem nietylko Warszawę, lecz i prowincję.

Protektorzy - paserzy dysponowali specjalnym aparatem wywiadowczym, którego zadaniem było upatrywanie odpowiednich terenów do włamań, badanie zamków, kas i ułatwianie włamania.

Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. Nazwisk aresztowanych i bliższych szczegółów rozgromienia zuchwałej bandy ujawnić nie możemy ze względu na dobro toczącego się dalej śledztwa.

Podczas wielkiej obławy

ujęto 1000 gangsterów

Tysiąc gangsterów za jednym zamachem! Tym niebywałym sukcesem może się poszczycić policja amerykańska. W Ameryce obecnie nie ma już w zasadzie gangsterów. Najgroźniejsi przestępcy znaleźli się za kratami.

A to wszystko stało się podczas jednej nocy, dzięki olbrzymiej obławie, przeprowadzonej na terenie całych Stanów Zjednoczonych.

Przed pewnym czasem dyktator policji amerykańskiej, Edward Hoower, wydał tajny rozkaz o treści następ.: „Jutro zaczyna się olbrzymia obława. Wszystko musi być do niej przygotowane. Tysiąc dolarów nagrody za każdego ujętego gangstera".

Napięcie na posterunkach policyjnych osiągnęło punkt kulminacyjny. Zmobilizowano wszystkie rezerwy policyjne i gorączkowo przygotowywano się do obławy.

Policyjne „samochody radiowe" rozdzieliły się i pędziły z szybkością 150 km godz. po wszystkich szosach Stanów Zjednoczonych. Była ciemna noc. O godzinie 6 nad ranem samochody zatrzymały się przed wiejskimi karczmami, kawiarniami małych miasteczek i barami-automatami wielkich miast, zakreślonych na mapach czerwonym ołówkiem przez prowadzących obławę oficerów.

Policja wkroczyła niespodziewanie do kryjówek gangsterskich. W niektórych miejscowościach doszło do gwałtownej strzelaniny, w innych zaś przerażeni nagłym zjawieniem się patroli policyjnych przestępcy nie stawiali żadnego oporu.

Zorganizowana w ten sposób obława musiała się udać, albowiem była opracowana w najdrobniejszych szczegółach.

W ciągu sześciu tygodni pozostawiono gangsterów w spokoju. To dodało przestępcom odwagi. Nie przebywali wyłącznie w swoich kryjówkach, lecz odwiedzali wszystkie publiczne lokale, w których przechwalali się swymi wyczynami i nie kryjąc się niczym, głośno opowiadali o zamierzonych napadach i rabunkach.

Oczywiście przechwałki te nie uszły uwagi detektywów krążących się po wszystkich lokalach.

Gdy poznano w ten sposób zamierzenia przestępców i wyśledzono wszystkie ich zakonspirowane kryjówki, przystąpiono do zlikwidowania za jednym zamachem ich gniazd i kryjówek.

Tak obmyślona akcja dała nadspodziewanie pomyślne wyniki, albowiem w ciągu jednej tylko nocy ujęto 1000 gangsterów. Dwudziestu z nich postradało życie, a dwustu odniosło ciężkie rany w walkach z policjantami.

Następnego dnia Edward Hoower oświadczył z uśmiechem: „Wolę, aby groźni przestępcy byli na koszt państwa leczeni w szpitalach, niż ażeby Ameryka drżała przed nimi. Od dnia dzisiejszego można spać w Ameryce zupełnie spokojnie!"

Jakie powietrze powinno być w mieszkaniu?

Ostatnio nowojorska Komisja Wentylacyjna ogłosiła wyniki swoich prac, z których wynika, że powietrze w pokoju jest złe, gdy jest przegrzane, gdy posiada nadmiar wilgoci i gdy jest zanieczyszczone chemicznie.

Przede wszystkim jest pożądane, aby powietrze w mieszkaniu nie było przegrzane. Temperatura w mieszkaniu powinna wynosić 17 stopni Celsjusza powyżej zera. Wyższa temperatura źle działa na organizm ludzki, albowiem wzrasta temperatura organizmu, puls bije szybciej a krążenie krwi staje się słabsze, co prowadzi do zmniejszenia duchowych i fizycznych sił człowieka. Poza tym wysoka temperatura w pokoju powoduje napływ krwi do dróg oddechowych, co w konsekwencji prowadzi do łatwego przeziębienia się.

Komisja ponadto ustaliła, że chemiczne zmiany w powietrzu w mieszkaniu źle wietrzonym powodują zanik apetytu, co w konsekwencji wywiera niepożądany wpływ na cały organizm ludzki.

Sympatyczna żona!

Na posterunek policji w Rembertowie zgłosił się Władysław Kowasiewicz, zamieszkały w Rembertowie przy ul. Zachodniej nr. 10, i zameldował, że żona jego, Zofia, z którą od dłuższego czasu nie żył w zgodzie, zabrała z mieszkania należące go do niego, mieszczącego się w Rembertowie przy ul. Leśnej nr. 16, meble oraz różne cenniejsze przedmioty i wywiozła je nie wiadomo dokąd.

Policja wszczęła poszukiwania za wywiezionymi rzeczami.

„Bijący" Kubeł!

We wsi Michałów, gm. Okuniew, został dotkliwie pobity Andrzej Kądziola, zamieszkały tamże, przez Aleksandra Kubla zamieszkałego tamże. Bójka powstała na tle porachunków osobistych

Wyłowienie zwłok

W porcie Handlowym w Warszawie (Zamoyskiego 2), wypłynęły zwłoki kobiety niewiadomego nazwiska i adresu. Rysopis: lat około 30-tu, wzrost 158 cm., włosy ciemnoblond, długie, ubrana w jesionkę koloru wiśniowego, kołnierz szary, futrzany, suknię popielatą, bez obuwia. — Zwłoki przebywały w wodzie od 6-ciu do 8-miu miesięcy.

Przewieziono je do prosektorium.

Z Wisły wprost Jabłonny wypłynęły zwłoki kobiety, również niewiadomego nazwiska i adresu. Denatka brunetka, ubrana w płaszcz czarny, pończochy jasnie, pantofle żółte i rękawiczki białe.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, w Lidku na Pomorzu, zaczęło się dla Frani odmienne życie. Przestała być „dzewczyną do wszystkiego", a przebywała stale z panem Arcińskim, który kazał jej czytywać sobie pisma i książki.

Gospodyni pani Kaczkowska, żywiąca wiele niechęci do żony pana Arcińskiego, zwróciła Frani uwagę na zainteresowanie pana jej osobą i ośmielała dziewczynę do marzeń o małżeństwie z panem.

Na wsi pomiędzy Arcińskim a Franią nastąpiło zbliżenie. Pan Arciński darzył ją wielkim i serdecznym uczuciem.

Nastrój spokoju i zadowolenia przerwało zjawienie się niespodziewanie w okolicy przypadkowego znajomego niejakiego Sterczyńskiego, który okradł w Warszawie mieszkanie podczas służby Frani.

Niepokój Frani powiększyło zjawienie się syna p. Arcińskiego, Zygmunta, 21-letniego uwodziciela.

Zjawił się on w obawie, by ojciec nie zapisał majątku Frani i zaproponował jej wyjazd ze sobą.

Byłam wtedy jeszcze naprawdę bardzo głupiutka i nie zrozumiałam, co mi właściwie proponuje.

— Dlaczego pan ma mi wynająć mieszkanie? — spytałam.

— Będę się tobą opiekował.

— Ja już jestem za duża na opiekę.

— Nie udawaj takiej naiwnej, kiedy mówię z tobą poważnie. Niejedna dziewczyna uważałaby za szczęście, gdybym jej zaproponował to, co tobie.

— Nie bardzo rozumiem to szczęście — wzruszyłam ramionami. — Pan ma mi wynająć mieszkanko i co z tego? I co ja mam robić?

Roześmiał się. Może mój głos, czy sposób w jaki to powiedziałam, przekonał go, że ja naprawdę nie rozumiem, czego on chce ode mnie.

— No, no! — powiedział. — Tylko się zgódź, a łatwo dojdziemy do tego, co będziesz robiła. Ale żarty na bok! Wyjedziesz jutro ze mną. Umówimy się tak, żeby nikt nie wiedział o twoim wyjeździe. Zaczekasz na mnie na drodze, a ja cię wezmę ze sobą. Ostatecznie możesz nawet zostawić jaką kartkę, że masz tutaj wszystkiego dosyć, że odjeżdżasz, tylko naturalnie ani słowa o tym, dokąd.

Tak to powiedział, jak bym się już godziła.

Nie odezwałam się na to nic. Myślę sobie: niech mu się tak zdaje, że zaraz polecę i będę na niego czekała!

A on przyjrzał mi się jeszcze, naraz pochylił się do mnie i mówi:

— A teraz pocałuję cię na zadatek!

Cofnęłam się prędko, zapomniawszy, że stoi koło mnie dzbanuszek z malinami. I on tego nie zauważył, a gwałtownie posunął się do mnie. Ja jakoś, sama nie wiem jak, zawadziłam o dzbanuszek i maliny rozsypały się. Siadł na nie młody pan Arciński z całej siły, kiedy się chciał bliżej mnie przysiąść i natychmiast się zerwał, bo poczuł, że mu się zrobiło mokro od malinowego soku.

— O, do wszystkich diabłów! — zawołał, wykręcając się, żeby zobaczyć plamę. A wielka była!

Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu, taką miał paradną minę.

— Czego się, do wszystkich diabłów, śmiejsz?! — krzyknął na mnie. — Nie brałem ze sobą więcej garniturów na jeden dzień! Jak ja teraz będę wyglądał? Co tu teraz zrobić?

— Niech pan idzie do pałacu, to może się jakoś wypłucze, kiedy plama jeszcze świeża. Ale będzie znać na pewno! — pocieszałam go, rada, że tak skończyły się jego zalecanki.

Zabrałam dzbanuszek i odeszłam. Pobiegł za mną, ale mu już zalecanki nie były w głowie.

Zamknęłam się znów w moim pokoju i powiedziałam sobie, że nie wyjdę, póki ten gagatek będzie siedział w pałacu.

Nie mogłam też pojechać, jak sobie obiecywałam, w niedzielę do kościoła. Wolałam się wcale nie pokazywać. W sobotę już pana nie widziałam. Opowiadała mi tylko pani Kaczkowska, że bardzo się przegadali starszy pan z młodszym, że pan Arciński jest bardzo zdenerwowany i znów narzekał wieczorem na serce.

I kto go właściwie wpędzał do grobu? Oni sami! Pani Kaczkowska miała rację!

Niedziela była bardzo ładna. Pamiętam jak dziś. Ciepło, niebo bez jednej chmurki. Aż człowieka coś ciągnęło z mieszkania na powietrze, w pole, czy do lasu.

Tak mi ten las pachniał, że usiedzieć nie mogłam. Wyglądałam przez okno i jeszcze badziej chciało mi się pójść. Żałowałam, że nie zerwałam się wcześniej i nie poszłam skoro świt, kiedy jeszcze rosa się srebrzy na mchach, kiedy najgłośniej śpiewają ptaki, a ludzi jest najmniej.

Zapomniałam o młodym panu Arcińskim, zapomniałam o panu Sterczyńskim, czy tam jak się teraz przezwał — panu Zimkowskim! Człowiek był przecież taki młody, nie trzymały się go długo jakieś strachy i poważne myśli, ciągnęło go do radości. A co daje większą człowiekowi radość, jak nie pole, las?

I w końcu nie wytrzymałam, wymknęłam się z domu. Przed tym tylko dowiedziałam się od pani Kaczkowskiej, że panowie siedzą na tarasie.

— Pewnie tak sobie posiedzą do obiadu, a ja nie będę zamknięta jak niewolnica! — pomyślałam sobie.

Las był niedaleko za parkiem. Nie trudno było się przemknąć i schować.

Wyciągnęłam się na ziemi i dopiero wtedy poczułam się dobrze. Bądź co bądź to samo, że w domu jest młody pan Arciński, budziło we mnie jakiś niepokój. Owszem, podobał mi się. Nie mogłam temu zaprzeczyć, ale czułam, że to nie jest dobry człowiek i wolałam nie widzieć go wcale.

Sama nawet nie wiem kiedy, zasnęłam w tym cieple, przy śpiewaniu ptaków i bzykaniu muszek leśnych.

Byłam pewna, że mnie nikt nie odnajdzie, bo leżałam za kępą krzaków, na maleńkiej polance, w wysokich jagodzinach i paproci.

I nigdy by mi do głowy nie przyszło, że właśnie tam odnajdzie mnie pan Sterczyński. Widocznie wałęsał się ciągle koło naszego parku i pałacu. Niedaleko od miejsca, w którym spałam, prowadziła droga do furtki. Może właśnie nią szedł. Coś mu się zabieliło przez zieloność, podszedł i zobaczył mnie.

Obudziłam się, jak tylko mnie dotknął.

— Co pan tu robi? — zawołałam przestraszona i rozespana.

— Szukałem ciebie — powiedział i chciał mnie objąć.

— Niech się pan uspokoi! — zawołałam zła. — Powariowali! — mruczałam już zupełnie rozbudzona. — Człowiek chwili spokoju nie może znaleźć! Może się pan nareszcie przestanie kręcić!

— Przerwali nam naszą rozmowę — powiedział. — A zaczęła się bardzo ciekawie. Słyszałem już, że jakiś młody bubek przyjechał. Co to za jeden?

— Syn starszego pana.

— Ach! To już wiem. I on też przystawia się do ciebie.

— Nie wiem. Nic mnie nie obchodzi. Niech pan sobie idzie. Już pewnie południe.

— Pierwsza dopiero — spojrzał na zegarek. — A co ten jego syn? W goście przyjechał?

Nie wiem, jakie licho mnie podkusiło, żeby powiedzieć:

— Tak, w goście! I chce mnie zabrać ze sobą do Warszawy!

— Po co?

— Podobam mu się!

— A co ze starym?

— Ano właśnie! Boi się, żeby pan Arciński majątku mi czasem nie zapisał i chce mnie odsunąć od niego.

— To takie buty?! Rozumiem! — zmrużył jedno oko. — To ty nie bądź głupia. Nie daj się czasem otumanić facetowi. Chce cię zabrać do Warszawy i co?

Siedział pan Sterczyński spokojnie, nie czepiał się mnie, więc wzięło mi się na gadanie. Powiedziałam mu, co mi mówił młody pan Arciński. Chyba po to, żeby trochę panu Kitusiowi zrobić na złość.

— Widzisz ty, jaki to spryciarz! Ani się waż z nim jechać! — zawołał.

— A może mam z panem pojechać, co? — zbierało mi się coraz bardziej na prześmieszki.

— Ze mną masz jeszcze czas. Musisz tu ze starym posiedzieć. Tylko ciągle nie wiem, czy on ci co zapisał, czy nie. Nie mogłabyś się wreszcie dowiedzieć? Przecież jak sama koło tego nie zakrzątniesz się, to ta zabawa może trwać diabli wiedzą jak długo. Ja znów nie mam zamiaru czekać. Powiedziałem ci, że mnie siedzenie w jednym miejscu nie służy.

— Ale mnie służy.

Byłam tego dnia w bardzo dobrym humorze. Może czułam się bezpieczna. Mogłam przecież łatwo uciec, gdyby pan Sterczyński był za gwałtowny. Kilkadziesiąt kroków było do zbocza, a w dole ludzie nad jeziorem. Mogłam narobić wrzasku, nic mi nie groziło. Mogłam więc sobie pozwolić na taką rozmowę.

A pan Sterczyński tylko mruknął:

— No, no. Za wiele sobie pozwalasz. Ale to nie ze mną, siostro!

Zamyślił się czegoś.

— Jak oni się ciebie boją, by czasem stary nie zapisał tobie majątku, to jest dobrze i źle — mówił po chwili. — Dobrze, że może ci zapisać; źle, że oni teraz wezmą cię w obroty i będą cię chcieli wykończyć tak czy siak. Trzeba załatwić sprawę prędko. Masz zrobić tak: zaraz pogadasz z tym starym, powiesz mu, co ci mówił ten młody i każ mu, żeby zaraz ci zapisał, co ci się należy.

— Mnie się nic nie należy!

— Cicho bądź! Resztę zostaw już mnie.

— Jaką resztę? — nie rozumiałam.

— Nie twój interes. Ja sam będę wiedział, co trzeba dalej zrobić!

— Przede wszystkim nie mam zamiaru wcale o tym z panem Arcińskim rozmawiać! Ani mi się śni!

— Och, co za głupia dziewucha! — zawołał pan Sterczyński. — Miej-że ty trochę rozumu w tej głowie! Ładna, to już myśli, że ma wszystkiego dosyć! Głupie te baby, że przechodzi pojęcie ludzkie! — wydziwiał. — Rób, jak mówię, a nie będziesz żałowała. Nie chciałabyś mieć takiego majątku, co? Tyle ziemi?

— Nie mój, to nie chcę!

— Ale może być twój. I jak jeszcze! Tylko żebyś starego dobrze podeszła. Nic się nie bój. Jak będzie zapis, to ci nic nie zrobią. Żeby był kto inny na twoim miejscu, to bym ja wiedział, jak pogadać. Ale na to trzeba spryciarki, nie takiej gęsi jak ty, co wrzasku narobiła, jak się wzięło do podziału trochę błyskotek.

Zabolało mnie to przypomnienie złodziejstwa. Spojrzałam na niego i pomyślałam ze zgrozą, że ja przecież ze złodziejem rozmawiam! A ja już o tym nawet jakbym zapomniała! Aż mi się wstyd przed samą sobą zrobiło. I dopiero wtedy przyszło mi do głowy, że niech by mnie tak na przykład pani Kaczkowska zobaczyła w towarzystwie pana Sterczyńskiego, to bym ładnie wyglądała!!

Zerwałam się od razu na równe nogi i mówię do niego:

— Dosyć tej rozmowy! Pan niech sobie robi, co się panu podoba, a ja będę też robiła, co mnie się wyda odpowiednie. I poza tym, nie chcę się więcej z panem spotkać.

A on jak by nie do niego:

— Dobra, dobra! Gazuj do tego starego. O resztę ja się sam zatroszczę i już ja sam urządzę nasze następne spotkanie.

Udawałam, że nie słyszę i odeszłam prędko, ale ten jego spokój i ta obietnica urządzenia spotkania wcale mi się nie podobały.

Znów wrócił mi cały strach przed nim i mój humor, który miałam, rozpłynął się jak mgła.

— Kiedy wchodziłam do pałacu, to nawet pomyślałam:

— Jak on tak będzie mnie szpiegował, tak się tu kręcił, to może się to wszystko bardzo źle skończyć. Może właśnie będzie lepiej uciec stąd do Warszawy, choćby z młodym panem Arcińskim?

Coś mnie przecież kusiło do tego młodego. Człowiekowi jakieś głupstwa przychodziły do głowy.

— Mieszkałabym jak pani... — przypominały mi się słowa pana Zygmunta. — Wzięłabym do siebie Rysia. Byłabym z nim razem!

Ale też zjawiały się inne myśli:

— Czy to można wierzyć takiemu? Czy on czasem tak nie mówi tylko po to, żeby mnie odsunąć od pana starszego? Z pewnością tak jest!

A mimo wszystko było we mnie wahanie. W młodym wszystko się gotuje, siedzi jakiś kręciek, który nawet nad głupstwami każe się zastanawiać, a nic widzi wyraźnie, co jest dobre a co złe. Teraz to bym się przecież nawet nie namyślała.

(Dalszy ciąg jutro)

ZJAZD HARCERSKI w KIELCACH

W gmachu Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego odbył się Zjazd kieleckiego Okręgu Z. H. P.

W Zjeździe wzięli udział delegaci Kół Przyjaciół Harcerzy, instruktorki i instruktorzy 3-ch Komend Chorągwi (kieleckiej harcerek i harcerzy i zagłębiowskiej harcerzy).

Zjazd zaszczycili swą obecnością p. wojewoda kielecki dr. Wł. Dziadosz, J. E. ks. bisk. Fr. Sonik, reprezentanci organizacyj społecznych i zaproszeni goście.

Obrady poprzedzone zostały mszą św. w kościele katedralnym, celebrowaną przez J. E. ks. bisk. Fr. Sonika oraz defiladą harcerek i harcerzy Hufca kieleckiego, przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego wobec przedstawiciela Rządu p. wojewody, Władz Harcerskich i społeczeństwa.

Obrady otworzył d-h prezes Zarządu Okręgu Wacław Lutomski wicewojewojewoda witając zebranych w imieniu Zarządu Okręgu Na przewodniczącego został wybrany d-h dyr. Ildefons Sikorski, na asesorów dyr. Sokólski z Sosnowca i d-hna Sakowiczówna. Na sekretarzy d-h Wilczyński M. i d-h J. Karczewski.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili: p. wojewoda dr. Dziadosz, ks. bisk. kielecki Fr. Sonik, d-h dr. Szczygieł przedstawiciel Kuratorium.

Zjazd wysłał hołdownicze depesze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Rydza Śmigłego, Premiera gen. Składkowskiego przewodniczącego Z. H. P. dr. M. Grażyńskiego.

Zc sprawozdania Zarządu Okręgu wynika, że rozwój Harcerstwa na terenie Okręgu postępuje wybitnie naprzód, a zwłaszczeza w roku ubiegłym dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się przyjaciela harcerstwa p. wojewody kieleckiego dr. Wł. Dziadosza.

Zjazd poświęcony był zagadnieniom ruchu harcerskiego, rozwojowi Kół Przyjaciół Harcerstwa oraz wyborom nowych władz Okręgu.

Kina kieleckie:

Czwartak Małżeństwo z miłości
Palace: Dama kameliowa
Casino: Przedziwne kłamstwo Niny Petrowny
WF. i PW. Droga w nieznane

Afera w spółce samochodowej „Orzeł"

Skarb Państwa poniósł poważne straty

Jak już pokrótce donosiliśmy, władze skarbowe przeprowadziły rewizję w biurze Spółki samochodowej „Orzeł". Rewizja ujawniła niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy prowadzenie ksiąg. oraz niestemplowanie przez Spółkę umów, co naraziło skarb Państwa na poważne straty.

Władze skarbowe zabezpieczyły swe pretensje na majątku Spółki w sumie 25 tysięcy złotych. Po ostatecznym obliczeniu na jaką sumę Skarb Państwa poniósł straty sprawa przeciwko spółce „Orzeł" skierowana zostanie do prokuratora.

Spółka samochodowa „Orzeł" posiada siedzibę w Kielcach i utrzymuje komunikację przy pomocy 8 wozów na trasach: Kielce — Bodzentyn, Kielce — Sandomierz, Staszów — Ostrowiec, Sandomierz — Ostrowiec.

Należy liczyć się z możliwością cofnięcia koncesji powyższej spółce, która ujawniła działalność szkodliwą dla Skarbu.

Posiedzenie Rady Miejskiej

W poniedziałek dnia 4 kwietnia odbędzie się w gmachu Zarządu Miejskiego posiedzenie kieleckiej Rady Miejskiel

Porządek dzienny przewiduje między innymi:

Zaciągnięcie pożyczki towarowej w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu w wysokości 30.000 zł. na budowę szkoły przy ul. Warszawskiej.

Statut o poborze opłat tytułem udziału w kosztach budowy i utrzymania dróg w roku 1938/39.

Regulamin Miejskiego Schroniska dla bezdomnych.

Nadto poruszona zostanie sprawa dodatkowego budżetu gminy m. Kielc na r. 1937/38.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Sygnatura Km. 1788/37.

Obwieszczenie

o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. II-go Władysław Latacz mający kancelarię w Kielcach, ul. Słowackiego Nr 25, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 8 kwietnia** 1938 r. o godz. 13-ej w Kielcach, na miejscu zajęcia ul. Zagnańska Nr 33 i 35, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Joska Machtyngiera składających się z szafy na ubranie dębowej, jasnej z lustrem pośrodku, o 3-ch drzwiach, w dobrym stanie, 100 mtr. klocków sosnowych do kopalń i przetarcia, długości około 8—10 mtr., grubości od 18—25 mtr., oszacowanych na łączną sumę 2270 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 31 marca 1938 r.

Ekran i Scena

W cztery oczy

Na froncie zachodnim trwają nieustanne walki. Jesteśmy w trzecim roku wielkiej wojny światowej.

W obozie angielskim znajdują się jeńcy — oficerowie niemieccy. Pośród nich jest również oficer gwardii Wilhelma II, baron von Rohbach. Anglicy odkrywają rzecz zdumiewająca: oficer niemiecki jest łudząco podobny do pewnego kapitana marynarki wojennej Anglii. Powstaje śmiały plan Kapitan angielski pojedzie w przebraniu von Rohbacha do Berlina i ma udawać niemieckiego oficera, któremu szczęśliwie udało się uciec z niewoli.

Oto początkowe sceny wspaniałego filmu wetwórni „20 th Century Fox", zrealizowanego z mistrzowskim zacięciem przee Gregory Ratoffa.

Film posiada niesłychane tempo i oszałamiającą wystawę. Przekonywują zwłaszcza sceny odsłaniają e tajniki machinacji dworskich. Film ukaże się na ekranie kina „Czwartak".

Ze sportu

Z WKS-u

W dniu 7 kwietnia o godz. 16-ej odbędzie się w gmachu Domu WF. i PW. doroczne walne zgromadzenie członków Wojskowego Klubu Sportowego.

Generał Zarzycki w Kielcach

B. minister, senator gen. dr. Ferdynand Zarzycki bawił w ub. czwartek w Kielcach.

W czasie pobytu p. generał złożył wizytę p. wojewodzie dr. Dziadoszowi.

Inpekcja p. wojewody

Wojewoda kielecki dr. Dziadosz przeprowadził w bież. tygodniu inspekcję powiatu miechowskiego, w czasie której odbył dłuższą konferencję z miejscowym starostą.

Żart na Prima-aprilis

W numerze wczorajszym podaliśmy wiadomość o wydobyciu ze stawu w parku miejskim skarbów wartości 3 miliony złotych. Niestety, dziś musimy z przykrością wiadomość powyższą odwołać i przyznać się do żartu primaaprilisowego.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. omunikatów bezpłatnych nieum ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8.
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.